

Piotr Bartula: Chciwość Absolutu

Przedstawienie Absolutu we wzorze różniczkowym byłoby tutaj niejako typem idealnym zarozumiałej tendencji ludzkiego rozumu, chcącej całość wiedzy o świecie zamknąć w jednym konstruktywistycznym schemacie. Podobnie uczynił znany intelektualista z Nadrenii, z prastarego miasta Trewiru, przechowującego pamięć średniowiecznych millenaryzmów i mesjanizmów. Zdobył on dla swojej sprawy nie tylko zamożnego sponsora kapitalistę i fabrykanta Engelsa, ale też ogromne rzesze wyznawców oczekujących nowego wspaniałego świata – pisze Piotr Bartula na łamach „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Hoene-Wroński. Wobec Absolutu”.

Temat chciwości przypomina o złożonej swego czasu przysiędze doktorskiej, z której zapamiętałem przykre zobowiązanie praktyczne: „nie będziesz działał dla zysku ani dla próżnej chwały”. Było ono potwierdzone słowami: „Spondeo ac polliceor!” pochodzącymi z epoki kopistów. Ni mniej, ni więcej przysięga ta nałożyła na mnie zakaz chciwości zarówno w sferze ekonomicznej, jak i prestiżowej, nie jestem pewny, czy także pożądania towarzyskiej atrakcyjności. Kłopotów z przesadną skromnością nie miał nasz bohater, albowiem popadł był w konflikt z oficjalną nauką, doktoratu nie zrobił i do śmierci pozostał prywatnym uczonym. Józef Maria Hoene-Wroński, uchodzi za genialnego polskiego matematyka i filozofa, twórcę terminu „mesjanizm”, przy czym przez to pojęcie nie rozumiał on osobowego czy kolektywnego pośrednika pomiędzy Bogiem a światem, lecz Wiedzę Absolutną, której depozytariuszem był on sam. Prawdę o Absolutcie odkrył Wroński podobno 15 sierpnia 1803 (lub 1804) roku w Marsylii. Był to dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, podczas balu na cześć

obchodzącego tego dnia imieniny Napoleona. Wtedy właśnie doznał Wroński iluminacji, opisaney przez niego jako „odkrycie Absolutu”, czyli poznanie tajemnicy początku wszechrzeczy i odkrycie „celu ostatecznego” ludzkości. Na pamiątkę tego doświadczenia Wroński przybrał imię „Maria”. Poznaniu wiedzy absolutnej towarzyszyło uprzytomnienie sobie mesjańskiej misji objawiciela świętej prawdy, który ma obowiązek doprowadzenia do rekonstrukcji świata i podporządkowania go „celowi ostatecznemu”.

Droga do tej przemiany miała wieść przez reformę całej ludzkiej wiedzy dotychczas osiągniętej, poczynszy od matematyki jako pierwowzoru dla wszystkich innych nauk. Wszystkie działy i twierdzenia nowego systemu filozoficznego wynikać miały z jednej zasady uniwersalnej: prawa najwyższego algorytmu. W opinii Wrońskiego całą wiedzę o świecie można i trzeba ująć w schemat intelektualny, hierarchię pojęć, tablice i wzory; ogólnie: w pedantycznie uporządkowany system wykryty przez rozum achrematyczny wykraczający poza granice rzeczy stworzonych. Te natomiast porządkowane są przez rozum niższy – chrematyczny (chrema – rzecz). Całą rzeczywistość postrzegał Wroński w perspektywie odkrycia absolutnej historiozofii i całkowitego wyzwolenia człowieka od warunków egzystencji materialnej, „zrzucenia z siebie starego człowieka” i nowych narodzin z ducha. Wszystko to dokona się w procesie przechodzenia od heterotelii do autotelii; ludzkość dojdzie do boskości poprzez progresywne regresje wiodące od autotezji do autogenii, od istnienia w świecie do istnienia w Bogu[1].

Odkrycie Absolutu było zdaniem Wrońskiego tożsame z zastąpieniem religii objawionej religią dowiedzioną, czyli właśnie mesjanizmem albo raczej sehelianizmem (świętą wiedzą). Proces ten powiązany był z triumfem Parakleta Pocieszyciela, którym miał być sam Wroński. Odkrywszy prawo najwyższe: „zbieg finalny ludzkości” oraz trójcę mesjaniczną, uwierzył on w swoją parakletyczną misję. Jako że „mesjaszem” miała być wiedza, a nie

Wszystkie działy i twierdzenia nowego systemu filozoficznego wynikać miały z jednej zasady uniwersalnej: prawa najwyższego algorytmu

indywidualny czy kolektywny podmiot zbawczy, Wroński byłby raczej gnostykiem niż mesjanistą, przy czym przez pojęcie gnozy rozumieć w jego przypadku należy

soteriologiczną koncepcję zbawienia przez wiedzę, a nie systemy quasi-religijne rozkwitające w wieku II i III, a które w duchu manichejskim głosiły, że świat w złu leży, potępiały materię i apoteozowały postaci moralnie podejrzane, jak na przykład Judasza. Choć i takie motywy można u Wrońskiego odnaleźć, to on sam był wielkim przeciwnikiem gnozy chrześcijańskiej, przede wszystkim ze względu na charakterystyczną dla niej pogardę dla wiedzy rozumowej, rekomendującej natomiast mistycyzm poznawczy. „Mistycyzm współczesny – pisał – rozważany naprzód w dążności swej spekulatywnej, musi bardziej niż kiedykolwiek zmierzać ku gnozimizacji spełnionej, zaprzeczającej nawet samej możebności wszelkiego poznania rozumowego i absolutnego”[2] Na dodatek mistycyzm był w jego przekonaniu ideową podstawą gnozimizatorów spiskujących, aby objąć władzę nad światem.

W swoim Apelu do Ludzkości – a pisał Wroński też odezwy do Narodów Słowiańskich, do Papieża, do Napoleona – ostrzegał on świat przed „tajną bandą, czyli stowarzyszeniem ludzi przewrotnych, którzy przez antycypowaną realizację satanizmu na ziemi dążą do zdławienia prawdy i do przeszkodzenia w ten sposób, a przynajmniej do cofnięcia na nieokreślony czas, nadejścia naszych najwyższych przeznaczeń”[3]. Wypada także nadmienić, że Wroński, pisząc listy do władców Europy (często o dotacje dla siebie), instruował ich szczegółowo, w jaki sposób powinni sprawować rządy. Listy te zawierały dokładne wzory matematyczne, jak należy rządzić. Nie mogło być zresztą

W opinii Wrońskiego całą wiedzę o świecie można i trzeba ująć w schemat intelektualny, hierarchię pojęć, tablice i wzory; ogólnie: w pedantycznie uporządkowany system wykryty przez rozum achrematyczny

inaczej, skoro wzory różniczkowe obejmowały także cały Absolut. Zdaniem Wrońskiego banda spiskowców („mystyków”) stanowi zagrożenie dla historycznego postępu, który zmierza do doskonałego – realizującego wiedzę

absolutną – ustroju, mającego zrealizować posłannictwo ludzkości i wszystkich narodów. „Niewidzialna zgraja tajemniczych ludzi”, „tajne bandy piekielne”, „organizacja Demoralizacji Powszechnej”, „zrzeszenie tajemne”, „Anty-Kościół”, „Szatańscy Parodyści Biblii”, „zgraja ludzi znieprawionych, która zastępuje fałszem prawdę i złem dobro” – oto tylko niektóre określenia na światowy spisek mistyków-gnozimachów usiłujących zapanować nad światem. Tak przynajmniej rozpoznawał rzeczywistość sam Wroński.

Swoją wiedzę o Absolucie ujął w formy matematycznego i rozumowego poznania z pominięciem jakiegokolwiek empirycznej weryfikacji czy stosownej procedury falsyfikacji. Wiedza absolutna była bowiem w opinii Wrońskiego czymś więcej niż nauką, ale także czymś innym niż mistyczną wiarą pozbawioną racjonalnej obróbki. Była to raczej wiedzo-wiara o charakterze soteriologicznym dostępna tylko nielicznym. Gnozimachom przeciwstawił on podobnych do siebie ludzi wyższych, z którymi zamierzał stworzyć Unię Mesjanistyczną – stowarzyszenie rozumnych celów i czystych zasad. W rzeczywistości powołał Wroński Unię Antynomijną „mającą kierować dalszym, już niekonfliktowym, lecz harmonijnym postępem ludzkości”, u kresu historii miała powstać Unia Absolutna Ludzkości. Do jej

ukonstytuowania nigdy jednak nie doszło, gdyż Ludzkość – zdaniem Wrońskiego – nie dorosła jeszcze do poznania Absolutnego Wzoru samej siebie, który to wzór mesjasz wiedzy absolutnej zabrał ze sobą ostatecznie do grobu. Rozwinięcie idei Absolutu miało być zawarte „w dziele niezrozumiałym dla tych, co nie mają doń klucza”, a noszącym tytuł *Achrematyzm, czyli bez rzeczy*.

* * *

Przedstawienie Absolutu we wzorze różniczkowym byłoby tutaj niejako typem idealnym zarozumiałej tendencji ludzkiego rozumu, chcącej całość wiedzy o świecie zamknąć w jednym konstruktywistycznym schemacie. Podobnie uczynił znany intelektualista z Nadrenii, z prastarego miasta Trewiru, przechowującego pamięć średniowiecznych millenaryzmów i mesjanizmów. Zdobył on dla swojej sprawy nie tylko zamożnego sponsora kapitalistę i fabrykanta Engelsa, ale też ogromne rzesze wyznawców oczekujących nowego wspaniałego świata.

Dygresja 1. Można rzec, że Wroński zmonopolizował niejako Absolut, który (w przekonaniu piszącego te słowa) niemal tak samo jak pieniądz powinien być w ciągłym ruchu i jako bezcenne dobro rynkowe (choć byłaby to dla niektórych herezja liberalna) krążyć pomiędzy ludźmi. Kiedy mówimy o chciwości, mamy przeważnie na myśli prywatną przywarę, która powoduje negatywne gospodarcze i etyczne skutki. Nie lekceważąc moralnych przywar „człowieka ekonomicznego”, musimy przyznać, że przykład Wrońskiego wskazuje na metafizyczną odmianę chciwości: pokusę stawania się „jako bogowie”. Skutkuje ona na ogół świecką soteriologią, dążeniem do epistemicznego, egzystencjalnego, politycznego i ekonomicznego zbawienia ziemskiej ludzkości. Przedstawienie Absolutu we wzorze różniczkowym

byłoby tutaj niejako typem idealnym zarozumiałej tendencji ludzkiego rozumu, chcącej całość wiedzy o świecie zamknąć w jednym konstruktywistycznym schemacie. Podobnie uczynił znany intelektualista z Nadrenii, z prastarego miasta Trewiru, przechowującego pamięć średniowiecznych millenaryzmów i mesjanizmów. Zdobyl on dla swojej sprawy nie tylko zamożnego sponsora kapitalistę i fabrykanta Engelsa, ale też ogromne rzesze wyznawców oczekujących nowego wspaniałego świata. Najbardziej znanym tego skutkiem była idea likwidacji wolnego rynku i stworzenie centralnej gospodarki planowej, zgodnie z którą zlikwidowano cenę rynkową towarów na rzecz matematycznego i cybernetycznego jej obliczania. Jeszcze raz okazało się, że to raczej z powodu rzekomego posiadania absolutnej wiedzy niż z czystej pazerności ekonomicznej ludzie stają się postrachem dla innych. Masowy terror, kolektywizacja własności, centralne planowanie, indoktrynacja ideologiczna nie były podyktowane chciwością materialną, chociaż pieniądze do tych celów oczywiście były niezbędne, a gospodarka została wprzęgnięta w służbę świeckiej teleologii. Efektem była niedola szerokich rzesz ludzkości, ofiar rządów Armii Gnostycznej.

* * *

A skoro już mowa o pieniądzach, to rychło się Wrońskiemu ukazała prawda dodatkowa, mianowicie: zbawienie ludzkości wymaga sporych nakładów finansowych. Tymczasem pomimo odkrycia Absolutu żył on nadal w skrajnej nędzy, zdaje się, nawet butów nie miał i chodził w drewnianych sabotach, więc przysięgę doktorską – choć doktorem nie był, gdyż (jak wspomniałem) popadł w konflikt ze światem oficjalnej nauki – wypełniał niejako w stopniu absolutnym. Sprawa zbawienia ludzkości byłaby zatem stracona, gdyby nie szczęśliwy przypadek-los, który go zetknął – za pośrednictwem przyjaciela (był to Filip Girard - założyciel Żyrardowa) – z bogatym kupcem nicejskim

Piotrem Arsonem. Tenże zamożny kapitalista poinformowany przez przyjaciela o polskim geniuszu w dziedzinie matematyki postanowił pobierać u niego lekcje, „które szybko stały się niezbędnym pokarmem duchowym dla jego prawdziwego życia”[4]. Widząc nędzny stan materialny swojego przyszłego nauczyciela, dał mu Arson na ubranie sto franków. Gdy w trakcie kolejnych korepetycji stwierdził, że postępowanie Wrońskiego jest wobec niego czyste i prawe, pozwolił mu sięgać do swojego portfela głębiej... coraz głębiej. W krótkim dosyć czasie dwustronnym relacjom nauczyciel – uczeń zaczęło stale towarzyszyć zrywanie lekcji przez Wrońskiego, za czym szły żądania coraz większych kwot w zamian za łaskę powrotu mistrza do coraz bardziej uzależnionego odeń ucznia. W końcu doszło ze strony Wrońskiego do roszczenia kwoty całkowitego utrzymania poprzedzonego groźbami ostatecznego porzucenia ucznia. W panice epistemologicznej zobowiązał się wtedy Arson do płacenia trzech tysięcy franków rocznie oraz pokrywania kosztów badań i druku dzieł mistrza. Jak pisze Ujejski: „Nadto musiał Wrońskiemu wynająć mały apartament i umeblować go według jego życzenia. Wydał na to około 10 tysięcy franków, gdyż Wroński wybierał meble najpiękniejsze, jakie można było znaleźć w Paryżu, choć to w sposób rażący kontrastowało ze skromnością lokalu”[5].

Arson uznał jednak, że finansowa gra jest warta świeczki poznania, czerpał kompulsywne pobudki do sponsorowania rozrzutności swojego guru w nadziei dostąpienia Prawdy Absolutnej. A koszty poznania wciąż rosły, tym bardziej że Wroński obiecał Arsonowi rzecz niesamowitą, mianowicie odsłonięcie – oczywiście w odpowiednim momencie edukacji – Absolutu. Zwodził go jednak, wielokrotnie przekładając termin odsłonięcia, niemniej w roszczeniach finansowych nie ustawał. Jednego tylko roku zadłużył Arsona na sumę stu tysięcy franków, przejął weksle jego domu towarowego oraz obligacje – siedemnaście, każda na sumę czterech tysięcy franków, na nieruchomości w Nicei.

Arson zaczął popadać w koszmary, które plastycznie tak opisywał: (...) ujrzałem się otoczony w tym świecie i w drugim, i na wieczność przez furie piekła; a na domiar okropności były uzbrojone w Absolut...

Strategia

marketingowa

Wrońskiego była dosyć wyrafinowana. Nie bez powodu na drzwiach jego mieszkania widniał napis: „Biuro mesyaniczne”. Swój święty rozum achrematyczny

wyceniał na coraz większe kwoty, a gdy

uczeń przestawał „dług święty” spłacać, szantażował go moralnie, zażądał nawet separacji z rodziną i wspólnego zamieszkania celem całkowitego oddania się sprawie Absolutu. Anegdota głosi, że w zamian za posłuszeństwo Wroński zapraszał czasami Arsona do restauracji na obiady – zawsze do restauracji najdroższych.[6] Widząc to wszystko, Arson tak się w pewnym momencie przestraszył, że chcąc zabezpieczyć nietykalność przynajmniej niektórych swoich dóbr ziemskich w Nicei, wyjął wszystko, co jeszcze miał w banku (około trzydziestu pięciu tysięcy franków), wręczył je Wrońskiemu, a za to zażądał zwrotu obligacji na tenże majątek. Wroński sumę przyjął, ale obligacji nie oddał i na dodatek Arsona przeklął. Ten zaś, przerażony tym faktem, napisał do niego błagalny list przeproszający następującej treści: „Jest dla mnie niemożliwością przypuszczać w tobie jakąkolwiek intencję inną poza intencją ustanowienia prawdy. A ponieważ uznałeś, że dla jej realizacji na ziemi powinienem ci poddać moją wolę, przeto po raz ostatni czynię w stosunku do ciebie użytek z mego rozumu, oferując ci moją osobę, abyś nią rozporządzał jako narzędziem... Rozkazuj! Będę posłuszny”[7] Wydał następnie około dwóch tysięcy franków na przyrządy astronomiczne, książki, wystawne meble, utrzymanie autora i jego rodziny, kosztowne podróże itd. Jak

widać, Arson był w pewnym momencie całkowicie uzależniony od jednoosobowej firmy mesjańskiej i nadal łożył na utrzymanie Wrońskiego tudzież jego żony (także zresztą niegdyś jego uczennicy, córki zubożałego markiza, Wiktorii Henryki Sarrazin de Montferrier). Pisał o tym tak: (...) żeby dać wyobrażenie o szaleństwie jego [Wrońskiego] wydatków, powiem tylko, że pieczęć, którą nosi na sobie ostatnie jego dzieło, wykonana przez pierwszych paryskich rzemieślników, kosztowała 600 fr, a kiedy zgubił pierścień, który mu dał cesarz rosyjski [bo pisał o dotacje Wroński do władz rosyjskich, do papieża, do Napoleona], zastąpił go nowym, który kosztował 1000 fr. Wreszcie kazał zrobić swój portret w miniaturze jednemu z pierwszorzędnym artystów stolicy [widnieje on na książce *Apodyktyka mesjaniczna* – P.B.], za który musiałem zapłacić natychmiast 30 luidorów[8] Cierpienie oczekujące profitów poznawczych Arsona wciąż rosło, a gdy Wroński uznał go za całkowicie niegodnego poznania Absolutu, doszło do szczytu. Arson zaczął popadać w koszmary, które plastycznie tak opisywał: (...) ujrzałem się otoczony w tym świecie i w drugim, i na wieczność przez furie piekła; a na domiar okropności były uzbrojone w Absolut, albo raczej Absolut sam przybrał ich postać. Czyż mam ci to powiedzieć? Mój drogi mistrzu – ty sam byłeś na ich czele pod postacią Szatana uzbrojonego, żeby pomścić na mnie me występki, które popełniłem...[9]

* * *

Dygresja 2. Wyobraźmy sobie teraz lepiej sny około czterdziestu tysięcy osób z Małopolski, ze Śląska i z Wielkopolski w 1993 roku oszukanych na ponad trzydzieści cztery miliony złotych, którym piramida ustawiona przez Tomasza Wróblewskiego obiecywała gigantyczne zyski na produkcji suszu mlecznego, który miał się cudownie przekształcać w Absolutne Kosmetyki w Szwajcarii. Nie lepiej spali zwodzeni pozyskaniem swojego „absolutu” chciwi zysków klienci firmy Amber Gold. Dzięki podobnemu instrumentowi chciwości

naciągał ludzi oszust wszechczasów Bernard Madoff, złapany pod koniec zeszłego roku finansista z nowojorskiej Wall Street. Straty, jakie ponieśli inwestorzy w wyniku działalności jego funduszu, liczone są w dziesiątkach miliardów dolarów. Jak widać, każdy śni swój Absolut na miarę własnej, prywatnej, chciwej „homo mensury”. Mógłby Wroński w naszych czasach być przywódcą Sekty Scjentologicznej.

* * *

List ten Wroński uznał najpierw za dowód, że Arson znajduje się pod wpływem gnozimachów, potem ulitował się nagle nad swoim uczniem, aczkolwiek nie za darmo. Zażądał (...) całego domu z podwórzem, remizami, stajniami, ogrodem i umeblował ten dom kosztem przeszło 20 tys. franków. W zamian za to wyznaczył nową datę odsłonięcia absolutu, co też uczynił w dniu 9 października 1814 roku. Odsłanianie jednak w którymś momencie przerwał, stwierdził bowiem nagle, że woli zabrać do grobu tajemnicę absolutu niż powierzyć ją człowiekowi tak mało godnemu jak Arson[9]. Przeważała, zdaje się, u Wrońskiego chciwość posiadania Absolutu na wyłączność, chociaż przed sądem tłumaczył przerwanie seansu nędznymi zdolnościami percepcyjnymi ucznia. Po tym wydarzeniu Arson, wspomagany przez zrozpaczoną rodzinę, postanowił sprawę nagłośnić i 24 października 1817 rozplakatował Obwieszczenie Publiczne, w którym oskarżał Józefa Marię Hoëne-Wrońskiego o oszustwo wtajemniczenia go w istotę Absolutu. Tenże pozwał go zatem o niedotrzymanie umowy kupna-sprzedaży odnośnie pomocy w edukacji. Przerwanie seansu tłumaczył wyłącznie mizérią intelektualną ucznia. Proces ten Wroński wygrał, albowiem sąd przychylił się do opinii, że wina była jednak po stronie nędznych zdolności słabo pojętego ucznia. Tym bardziej że Wroński postawił w sądzie Arsonowi podstępne pytanie następującej treści: „czy ta częściowa wiedza, której ci już udzieliłem, była mimo to warta żądanej sumy, odpowiedz: tak czy nie”. Oświadczył jednocześnie, że w razie

uzyskania notarialnie potwierdzonej odpowiedzi przeczącej zwróci posiadane weksle. 5 lutego Arson chyba gwoli ambicji i pychy własnej odpowiedział „tak”, pogrążając się oczywiście w oczach sądu, który zobowiązał go do wypłacenia Wrońskiemu należnej sumy.[10] Przez własne potępienie Arsona zakończyła się haniebna dla niego sprawa, w której odmawiał on płacenia za swoje wykształcenie. Winny!

Charakterystyczny jest poprzedzający ten sądowy finał grożąco-szantażujący list napisany przez Wrońskiego: „Chcesz zatem absolutnie wszystko zburzyć: straszliwy to zamiar (...) hańba, którą okrywasz ludzkość wkłada na mnie straszliwy obowiązek, odkupienia tej zbrodni, grzebiąc w grobie wieczności, w nicości prawdy wzniosłe, które miały odrodzić ziemię. Oby ta wielka ofiara zdołała obmyć ziemię z tej plamy utrapienia, którą tak głęboko na niej wycisnąłeś (...). Jest niewątpliwie rzeczą zbyteczną dowodzić ci czystości ofiary z miłości własnej. Znasz moją duszę dość na to, ażebyś nawet przy najbardziej niepojętej przewrotności nie mógł jej przypisać fałszu. (...) Wszystkie twoje wysiłki, żeby się wykręcić sprawiedliwości są próżne. Wiesz równie dobrze, że posiadam środki, żeby twoje niedołączne pisma zgnieść (...). Prawa i tytuły mojej wierzytelności są niezaprzeczalne przed Bogiem i przed ludźmi. (...) publikując twój list z 8 sierpnia 1814 r. (poniedziałek o piątej wieczorem), w którym czynisz wyznanie twoich występków, okryję cię infamią i zbrodnicze usiłowania twoje sparaliżuję (...). Jeżeli do 9 listopada nie otrzymam od ciebie odpowiedzi, zawierającej gwarancję zupełną, wiesz, co mi wówczas pozostanie czynić. Frazesy byłyby tu bezcelowe. Ograniczę się więc tylko do przypomnienia twojej straszliwej odpowiedzialności i wiecznego przekleństwa, które jest zawieszane nad twoją głową (...)[11].

List ten, będący moralnym szantażem, oddaje chorobliwą ambicję autora popartą przekonaniem, że wyzwolił się z wszelkich rygorów moralności na rzecz rozumu achremarycznego, a ekonomiczny wyzysk ucznia traktował jako

należną mu daninę. Sam siebie uznawał Wroński za kogoś wyższego nawet od Napoleona, któremu notabene też przyznawał prawo do działania poza dobrem i złem; obu im przysługiwało prawo do posługiwania się niewyczerpanymi środkami. Wybrany przez Opatrzność nie może być wszak stawiany zarzut używania swej ziemskiej potęgi, mogą oni wszelkie cele ekonomiczne unieważniać w imię Metapolityki Absolutnej.

* * *

Wroński zmarł w Paryżu 9 sierpnia 1853 roku, pozostawiając w nędzy żonę i przybraną córkę. Co stało się z pozyskanymi pieniędzmi? Nie do końca wiadomo. Umierając, miał wyszeptać słowa: „Boże Wszechmogący, miałem jeszcze tyle do powiedzenia!”. (Złośliwi twierdzą, że mówił aż za dużo i właściwie ciągle to samo). Na jego nagrobku w Neuilly-sur-Seine wyryty został napis: „Akt poszukiwania Prawdy świadczy o możliwości jej znalezienia” („L’acte de chercher la Vérité accuse le pouvoir de la trouver”).

Poeta Leonard Sowiński tak spuentował całą sprawę:

Tak skończył umysł pychę zatruty,

Co przez pół wieku myślą tytana

Rwał się ku niebu, do skał przykuty...

I praca mędrca świata nieznana;

A kto śladami jego się rzuci

I obietnicom mistrza da wiarę,

Wkrótce spostrzeże, iż goni marę,

I zawiedziony złorzecząc, wróci[12]

Piotr Bartula

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

WM

[1] Polecam całościowe omówienie poglądów Hoene-Wrońskiego w: *J. Bartyzel, Ostateczny cel ludzkości, progresywnie wydedukowany. Rzecz o mesjanizmie Józefa Marii Hoene-Wrońskiego*, „Teologia Polityczna” 4, 2006-2007.

[2] Za: Z. Kuderowicz, *Gnozimachia! Ostrzeżenie Hoene Wrońskiego*, [w:] *Gnoza polityczna*, red. J. Skoczyński, Kraków 1998, s. 12.

[3] J. Ujejski, *O cenę absolutu: rzecz o Hoene–Wrońskim*, Warszawa 1925, s. 67.

[4] Poniższe informacje również pochodzą z przywołanej książki Józefa Ujejskiego. Tamże, s. 15.

[5] Tamże, s. 77.

[6] Ibidem, s. 77.

[7] Tamże, s. 88.

[8] Tamże, s. 58.

[9] Tamże, s. 78.

[10] Ibidem, s. 97.

[11] Tamże, s. 97.

[12] Wiersz przytaczam także za Ujejskim. Warto też przypomnieć, że sprawą zainteresował się Balzac, który inspirowany tym niecodziennym procesem wydał w 1834 roku książkę pt. *Poszukiwanie Absolutu*. Autor niniejszego tekstu uczęszczał w Krakowie do Liceum nr VII im. J. Hoëne-Wrońskiego (do 1962 r., potem im. Zofii Nałkowskiej).